

Spacer przez mgłę

W piątek 18 marca 2016 r. postanowiłem udać się na krótki spacer w góry. Co prawda pogoda nie była ciekawa ale co tam. Gdy zdecydowałem się wyruszyć było już dobrze po południu. Bez przeszkód dotarłem do Karpacza. Aż dziw, że na drogach panował tak mały ruch. Początkowo chciałem ruszyć pieszo ale gdy zobaczyłem schodzącą z góry mgłę zmieniłem zdanie. Uznałem, że nie ma co się wspinać pod górę gdy praktycznie nie ma żadnych widoków. Cóż to za przyjemność patrzeć tylko na swoje buty.



Foto: Krzysztof Tęcza

Na wyciągu także nie było zbyt wielu turystów. Praktycznie widać było same puste krzeselka, chociaż kto wie co kryła mgła. Spokojnie zajmuję krzeselko i już zastanawia mnie dlaczego nowy wyciąg, który niebawem tu powstanie, znowu będzie miał krzeselka a nie gondole. To nielogiczne, zwłaszcza, iż ma on pracować przez kolejne 50 lat. Rozumiem, że pewnie chodzi o pieniądze ale czy odpowiednie służby wydające zezwolenia nie mogą inwestorowi dać do zrozumienia, że mamy XXI wiek. No nic, na razie mocno trzymam plecak, statyw i staram się czegoś nie zgubić. Fajnie, że w taką pogodę wyciąg działa.

Patrzę przed siebie i coraz bardziej zastanawiam się czy dobrze zrobiłem wybierając się dzisiaj na wycieczkę. W końcu docieram na Kopę. Jakoś udaje mi się zeskoczyć z krzeselka nie gubiąc niczego z mojego wyposażenia. Zarzucam plecak na ramiona i idę pod górę podążając wzdłuż tyczek. Od czasu do czasu mijają mnie jakiś spóźniony turysta starający się zdążyć na wyciąg. Nie dziwię się im. Ja jednak zdążam w przeciwnym kierunku. Co prawda mgła skutecznie ogranicza mi widoczność. Nie mogę zatem nacieszyć oka widokiem Śnieżki, w stronę której zmierzam. Ale to nic, przecież to zima. Widok śniegu, a przede wszystkim szadzi jaka osadziła się na wszystkim, jest coraz ciekawszy. Te wszystkie formy śnieżne przybierają coraz bardziej bajkowe kształty. Niestety lekko rozmokły śnieg zaczyna zamarzać tworząc powierzchnię tak śliską, iż z trudem mogę utrzymać równowagę. Trasa jednak nie jest zbyt stroma, nie ma zatem na razie większego problemu.



Foto: Krzysztof Tęcza

Wkrótce docieram do schroniska na Równi pod Śnieżką. Wchodzę tam tylko na chwilę by zostawić coraz bardziej ciężący mi plecak. Nie mam nawet ochoty na jakąś herbatkę. Nic. Po prostu chcę jak najszybciej wyruszyć dalej by jeszcze przed zmrokiem dotrzeć na Śnieżkę. Gdy wychodzę ze schroniska widzę młodą parę, ona w białej sukni, on w garniturze, co prawda pan młody na głowie ma stosowną czapkę, jednak ich lekkie odzienie nie jest adekwatne do panującej tu temperatury. Ciekawe jak długo wytrzymają pozując do zdjęć.

Patrzę w górę i niestety nie widzę Śnieżki. Mgła skutecznie przesłania wszystko. Myślę jednak, że nie po to trudziłem się do tej pory by teraz odpuścić. Idę przed siebie. Śnieg, a właściwie lód jaki pojawił się na nim skutecznie utrudnia dalszą drogę. Staram się jednak nie załamywać. Zwłaszcza, że nie jestem sam na szlaku. Co jakiś czas mijają mnie ludzie idący, tak jak ja, pod górę lub ci schodzący ze szczytu. Pierwsze metry są łagodne jednak już niebawem zaczyna się wspinaczka. Biała powłoka pokrywająca zbocze skutecznie utrudnia każdy krok. Aby nie przewrócić się trzeba schodzić w kopny śnieg. No powiedzmy, że jest on kopny. Im wyżej tym bardziej ślisko. Trzeba uważać by nie poślizgnąć się gdyż grozi to przeleceniem przez łańcuch, a tam we mgle widać tylko głęboką czeluść. Nie warto więc próbować. Lepiej iść nieco wolniej i trzymać się jak najdalej od przepaści.

Najciekawiej jest gdy trzeba minąć się z kimś schodzącym z góry. Jeden z idących musi zejść na bok i przystanąć. Tak jest najrozsądniej.

O widokach można zapomnieć. Dobrze, że widzę łańcuch wskazujący kierunek marszu. W końcu docieram na szczyt. Rozglądam się za znajdującymi się tu budowlami. Niestety pozostają one poza zasięgiem moich oczu. Sytuacja wydaje się być nieciekawa. W końcu wdrapałem się tu by zrobić wspaniałe zdjęcia. Wiatr jest coraz mocniejszy, powoli czuć jak mróz usztywnia ręce. Co tu robić?



Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy tak sobie myślę czy nie wycofać się wiatr przegania mgłę i widzę pokryte z jednej strony szadzią wszystkie obiekty. Oczywiście zanim przygotowałem aparat fotograficzny mgła ponownie je skryła. Pomyślałem sobie jednak, że sytuacja ta może się powtórzyć, postanowiłem zatem zaczekać. Wkrótce (po jakichś 40 minutach) miałem wystarczającą ilość zdjęć. Oby były dobre.

Ruszam na dół. Już po chwili przekonuję się boleśnie, że nie będzie to wcale takie łatwe. Zrobiło się tak ślisko, że nawet idąc bokiem nie można utrzymać równowagi. Sytuacja staje się coraz bardziej niebezpieczna. Zjeżdżać na „czterech literach” jest zbyt niebezpiecznie. Łańcuch wskazujący szlak jest prawie całkowicie przysypany śniegiem. Za nim od razu widać szarą czeluść. Podchodzić tam to czyste szaleństwo. Odchodzić zbyt daleko od szlaku też nie ma sensu bo zapadam się coraz głębiej w śnieg. Staram się powolutku iść dalej, nie jest to już jednak ani przyjemne ani bezpieczne. W pewnym momencie mijają mnie idąca na szczyt grupa Czechów, za którymi podąża piesek. Nie wiem czy w taką pogodę da on sobie radę. Nie ma przecież ani odpowiedniego odzienia ani żadnych butków.

Wreszcie docieram do Drogi Jubileuszowej, która zwyczajowo o tej porze roku jest zamknięta dla ruchu turystycznego (ze względów bezpieczeństwa). Nagle tuż obok mnie przemykają narciarze, którzy mkną nie zważając na warunki. Nie wiem czy to brawura czy szczyt głupoty. Każdy jednak ma swoje wyobrażenie o swoich możliwościach.

Wreszcie jestem na Równi pod Śnieżką. Nie ma co szarżować. Postanawiam przenocować tutaj. Na początek zamawiam coś ciepłego na rozgrzewkę a dopiero po tym udaję się na spoczynek. Mam nadzieję, że warunki pogodowe do rana się poprawią, przynajmniej na tyle by jeszcze zrobić jakieś ciekawe zdjęcie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Niestety gdy budzę się rano mgła spowija praktycznie wszystko. Nie widać nawet śniegu zalegającego na dachu za oknem. Nie ma co liczyć na dobre zdjęcie. Nawet nie warto próbować. Jem śniadanie i ruszam w stronę Kopy. Wbrew pozorom nie jest to takie proste. Nie widać ani drogi ani drewnianych tyczek mających ułatwiać orientację w terenie. Nieliczni narciarze zdejmują narty i ruszają dalej pieszo. Jest tak ślisko, że trudno się utrzymać na nogach. Gdy mgła nieco odpuszcza wyłaniają się kontury górnej stacji wyciągu. Nie ma wyjścia, głupotą byłoby dalsza wędrówka na dół. Wskakuję na krzeselko i mknę na dół. Po chwili dociera do mnie jak jest przeraźliwie cicho. Nic się nie dzieje. Nie słychać żadnych odgłosów. Tylko mgła i cisza. Dopiero po jakimś czasie z mgły dociera dziwny dźwięk. To skrzypienie śniegu ciętego przez szusującego narciarza. Niesamowity odgłos. Im niżej tym częściej go słychać. Gdy mgła rozprasza się widzę pierwszych zjeżdżających w dole narciarzy. Ciekawe czy oni coś widzą poza ową mgłą?

Wreszcie dostrzegam dolną stację kolejki. Moja wycieczka dobiega końca. Wracam do domu. Nareszcie będę mógł usiąść przy kominku, zrobić coś ciepłego do picia (np. mleko z miodem) i zadać sobie podstawowe pytanie: Czy warto było?

Warto!

Krzysztof Tęcza